



Thumaczenie: Translations_Club

Thumacz: canzone

Korekta: isiorek03

Rozdział XIX

Cyn usłyszała za sobą pęd ruchu, a potem upadała zanim Duncan złapał ją za ramiona i odsunął w zaskoczone ramiona Lonniego.

- Duncan – krzyknęła zmagając się z uściskiem Lonniego. – Nie krzywdź... - Przerwała potykając się, aby zobaczyć zamarłą w pół kroku Mirabelle z oczami utkwionymi w Duncanie. Wyciągnął do niej rękę, powoli i spokojnie.

- W porządku, malutka – powiedział cicho. – Jesteś tu bezpieczna.

Mirabelle patrzyła bacznie na obcego wampira podchodzącego do niej. Miał ten rodzaj twarzy, jego duże, brązowe oczy były łagodne z troską a jego głos, z pozostałością południowego akcentu brzmiał tak samo jak jej ojca. Ciepłe uczucie otoczyło ją, okrywając ją, oddalając od... głosów.

Patrzyła, nagle zdając sobie sprawę, że głosy znikły, nie pozostał nawet szept. Zamknęła z ulgą oczy, czując łzy zaczynające spływać po jej policzkach.

Wampir przykucnął przy niej i coś mówił. Spojrzała w górę.

- Kim jesteś? – Wyszeptała.

- Nazywam się Duncan i zaopiekuję się tobą.

- On chce mnie z powrotem.

- Wiem.

- Nie wrócę. Nie mogę.

Skinął głową.

- Wiem. Nie musisz się o to martwić. Czy jesteś głodna?

- Tak – odpowiedziała żałośnie.

- Oczywiście, że jesteś. Miałaś ciężkie przeżycia, Mirabelle, ale to już koniec. Czy możesz pić z torebki?

- Tak. Zawsze tak robiłam – powiedziała zawstydzona.

- Rozumiem, a zatem w porządku – odwrócił się dookoła bez wstawania i powiedział coś do dwóch ludzi stojących za nim. Mirabelle spojrzała w górę, widząc ich naprawdę po raz pierwszy. Drugi wampir z długimi włosami...

- Cynthia - powiedziała cicho, pytająco.

- Hej – odpowiedziała detektyw z uśmiechem – Przestraszyłaś mnie. W porządku z tobą?

- Przepraszam.

- Nie martw się skarbie. Zajmiemy się tobą.

Mirabelle pochyliła głowę, jednocześnie z ulgą i zakłopotaniem. Duncan wciąż mówił, opowiadając coś cichym głosem do innych wampirów, a potem do Cynthy. Mirabelle była wciąż zbyt zdezorientowana, aby usłyszeć słowa, ale drugi wampir, ten z długimi włosami, trzymał jakiś rodzaj skrzynki. Poczula zapach krwi głód boleśnie ścisnął ją, jakby wiedząc, że zaspokojenie było pod ręką. Patrzyła gorliwie, jak wampir postawił skrzynkę i wyszedł z kabiny. Cynthia zmierzyła Duncana upartym wzrokiem. Wreszcie sięgnęła przez siedzenie

i wydobyła wielką torbę z zakupami, którą podała Duncanowi mamrocząc zaklęcia zanim wyszła przez otwarte drzwi.

Cyn zbiegła w dół schodkami, sfrustrowana, że Duncan nie pozwolił jej zostać.

- Co to do cholery było? – Zapytała Lonniego.

- To – powiedział – był prawdopodobnie jej Pan, próbujący zmusić ją do powrotu. Duncan odciął go na teraz.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Duncan może to zrobić?

Lonnie spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Nie zostajesz porucznikiem Lorda Raphaela będąc koteczkiem.

- Oh, tak sędzę. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

- Nie ma powodu, abyś musiała, kotku.

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi na niechciane pochlebstwo.

- Co tu robisz? – powiedziała.

- Karmię dzieciaka. Przywiozłem kilka paczek, nie wiedziałem jak bardzo jest głodna.

- Dlaczego Dncan nie pozwolił mi zostać?

- Dziewczyna jest zawstydzona. Jest młoda, ale wampir w jej wieku powinien pożywiać się już z żył. To jakby sześciolatek wciąż ssał butelkę. To nie jej wina, oczywiście, ale... – wzruszył ramionami.

- I co teraz?

- Zaczekamy na decyzję Duncana.

Cyn nie podobało się to.

- Sądzę, że to Mirabelle będzie decydowała, co dalej, nie Duncan. Nie po to ją wyrwałam z jednego gówna, żeby ktoś inny...

- Oszczędź sobie, Cyn. Dzieciak potrzebuje pomocy.

Musiała przyznać, że to prawda. A Duncan bez wątpienia przybył do niej dzisiaj, więc była chętna wysłuchać to, co miał do powiedzenia.

- Więc, wy chłopcy wróciliście do Malibu? Myślałam, że wszyscy podążyliście w góry o tym bałaganie z Puszkinem.

Ostatni, i z pewnością odwołany Puszkini był wampirem, który próbował obalić Raphaela porwijąc jego siostrę, Alexandrę, aby użyć jej jako przynęty.

- Tak zrobiliśmy. To nie trwało długo. Wielki szef nienawidzi zimna.

- Raphael też wrócił?

Lonnie spojrział na nią przebiegle, a potem roześmiał się, ale spoważniał natychmiast, kiedy pojawił się Duncan na szczycie schodów, schodząc i zmierzając w ich kierunku przez hangar.

- Jak ona się czuje? – Cyn zapytała go.

- Tak jak można było się spodziewać – powiedział żywo, jego południowy akcent powrócił do zwykłego poziomu. – Jest słaba i niedożywiona, jej Stwórca głodził ją, aby utrzymywać ją w niewoli, a to było na szczycie nadużyć w stosunku do niej od lat. Nie mieliśmy pojęcia

– potrząsnął głową. – Wiedzieliśmy, że zmienił ją zbyt wcześnie, podejrzewaliśmy przymuszenie, ale to...

- Czy kiedykolwiek spotkałeś Jabrila Karima? – zapytała Cyn.

- To zbyt wiele powiedziane, nie. Widziałem go, oczywiście, na spotkaniach. Lordowie rzadko się udzielają towarzysko poza formalnościami, a Jabril Karim nawet mniej niż pozostali.

- Więc, ja go spotkałam. Totalny niechluj. Trzyma harem niewolników krwi w piwnicy i nie byłabym zaskoczona, gdyby spalono ciało lub dwa w tej posiadłości.

Duncan popatrzył na nią zaniepokojony.

- Czy on, to jest, czy ty...

- Nie – odpowiedziała krótko – Było blisko w jednym momencie, ale nie.

- Dzięki Bogu, chociaż za to. Byliśmy zmartwieni, kiedy byłaś poza zasięgiem. Nie odpowiedziałaś na moje wiadomości i Rafael... – Przerwał nagle i westchnął pocierając twarz jedną ręką. – Czy odsłuchiłaś jakąś z moich wiadomości, Cynthio?

- Powiedziałaś ci...

- Tak, wiem, ale czy odsłuchiłaś wiadomości?

-Cyn drgnęła i odwróciła wzrok, niezdolna, aby spotkać jego szczere spojrzenie.

- Nie!

- Nie – powtórzył

- Przepraszam, w porządku?

Patrzył na nią przez kilka minut, potem spojrzał na Lonniego i powiedział.

- Lonnie, czy mógłbyś dać nam chwilę?

- Jasne – powiedział Lonnie usłużnie. – Poczekam na zewnątrz.

Cyn patrzyła na własne stopy świadoma baczego spojrzenia Duncana podczas, gdy Lonnie ruszył w stronę drzwi, zamykając je cicho za sobą. Spojrzała w górę.

- Więc?

Duncan uśmiechnął się z rozbawieniem, co jedynie pogłębiło jej zmarszczkę między brwiami. Uśmieszek przeszedł w szczerzy uśmiech.

- Cieszę się, że cię widzę bezpieczną, Cynthio. Nawet, jeżeli sprowadzasz kłopoty.

- Nie mogłam jej tam zostawić, Duncanie.

- Rozumiem.

- Co teraz?

- Powinna wrócić ze mną do posiadłości. Potrzebuje regularnego odżywiania – nie przesadzam z jej zagłodzeniem. Jabril Karim powinien być zakołkowany za to, co zrobił. Niestety, nie wszyscy Lordowie są tak oświeceni jak Lord Raphael.

- Co Mirabelle chce zrobić? Czy zapytałeś, chociaż...

- Cynthio, kiedy nauczysz się, że nie jesteśmy takimi potworami, za jakich nas uważasz?

Cyn wciągnęła głęboki wdech. Zaczynała być zmęczona przeproszaniem.

- Nie uważam, wiesz przecież.

Duncan podniósł pytająco brew.

- Nie uważam was za potwory – wyjaśniła. – Ludziom również nie ufam – uśmiechnęła się.

- Czuję się przekonany – powiedział sucho.

- Co ona teraz robi?

- Zmienia ubranie, jak myślę. Była całkiem podekscytowana, kiedy pokazałem jej twoje zakupy. To miło z twojej strony.

- Taaa, umiem być również miła, wiesz.

- Tak, właśnie widzę.

- Okay, teraz martwię się. Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?- tylko w połowie żartowała.

- On będzie chciał cię zobaczyć.

Jej dobry humor znikł. Nawet nie zapytała, kto to jest „on”.

- Dlaczego?

Duncan westchnął niecierpliwie, pocierając grubymi palcami pomiędzy swoimi oczami, jakby miał ból głowy... albo może dwa.

- Jabril Karim może w istocie jest głównym, jak powiedziałaś, ale jest również potężnym Wampirzym Lordem. Z pewnością zna twoje powiązanie z Lordem Raphaelem... - podniósł niecierpliwie rękę, aby zatrzymać jej protest o istnieniu powiązania. – Wzięłaś od niego krew, uprawiałaś z nim sex, więcej niż raz.

Cyn poczuła przyływ zażenowania jak rumieniec na twarzy, ale nie mogła zaprzeczyć prawdzie.

- Dla potężnego wampira, wymiana krwi jest sposobem na oznakowanie tych, którzy są dla niego ważni, zwłaszcza ludzkich kochanków. Jabril Karim prawie z pewnością wyczuł to powiązanie w chwili, gdy cię zobaczył. Mógł nawet zadzwonić po ciebie specjalnie,

ponieważ wiedział, że byłaś kochanką Raphaela. Lordowie są zajadłe konkurencyjni. Okazja, aby wziąć jedną, z Raphaela... - potrząsnął głową, – Kiedy nie mogliśmy dodzwonić się do ciebie, baliśmy się najgorszego.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Część niej czuła lekki dreszcz, że Raphaelowi zależało na niej na tyle, że martwił się o nią. Trzeźwiejsza część niej opierała się pomysłowi, że była „naznaczona” jak czyjaś własność i obrażało ją to jako bycie nic więcej tylko pionkiem w grze dwóch Wampirzych Lordów, warta tylko, ponieważ drugi jej chciał. Lub jeden kiedyś miał, w każdym razie.

- Więc, wróciłam – powiedziała pozwalając sobie na okazanie urazy.
– I nic mi nie jest. Możesz mu powiedzieć. Nie ma potrzeby...

- I jest jeszcze sprawa Mirabelle.

Spojrzała na niego z otwartymi w połowie zdania ustami.

- Mirabelle?

- Ochroniłem ją na razie przed zamiarami Jabrila przeciągnięcia jej z powrotem na jego stronę. Mogła zwariować w przeciwnym razie, ale to nie wystarczy. To jest terytorium Lorda Raphaela, a Mirabelle jest dzieckiem innego. Ona ma, jak powiedziałaś ponad osiemnaście lat i wolność podejmowania swoich własnych decyzji, ale jest zbyt młoda i niedoświadczona, aby przeżyć samodzielnie. Będzie potrzebowała pozwolenia Lorda Raphaela na pozostanie i co ważniejsze ochrony, aby przeżyć.

- Więc?

Spojrzał na nią bez wyrazu.

- Mirabelle musi pojawić się przed Lordem Raphaelem i prosić go o ochronę, a ja mogę zagwarantować, że odmówi zobaczenia się z nią

dopóki nie staniesz u jej boku. Ty jesteś, przede wszystkim, odpowiedzialna za jej pobyt tutaj.

- Jeżeli to takie ważne... - i jeżeli on się tak martwi, pomyślała - Dlaczego go tutaj nie ma?

- Lord Raphael jest zajęty gdzieś indziej tego wieczoru.

- Zajęty jak? – Zapytała szybko, ignorując nierozsądny i niechciany przyływ zazdrości.

Duncan potrząsnął głową w połowie w rozbawieniu, a w połowie w rozdrażnieniu. Wziął wdech i wzruszył ramionami.

- Dostał wcześniej telefon z policji.

- Morderstwa – powiedziała Cyn prawie bez oddechu.

Spojrzał na nią szybko.

- Wiesz o tych morderstwach?

Cyn skinęła głową.

- Zadzwoiłam do Luci Shinn, gdy wróciłam do miasta. Musze znaleźć Elizabeth – siostrę Mirabelle. To, dlatego wynajął mnie Jabril, przede wszystkim. Jej osiemnaste urodziny będą za kilka tygodni, a on zaplanował zmienić ją w ten sposób jak to zrobił Mirabelle.

- Co da mu kontrole nad całą fortuną Hawthornów.

Cyn skinęła głową.

- Szczęśliwie, Elizabeth nie jest głupia, zgadła, co on planuje i nie chciała wziąć udziału w zabawie. I tu wkroczyła ja. Ale kiedy się tam pojawiłam, dwie sprawy stały się jasne. Po pierwsze Jabril wynajął mnie jedynie z ciekawości i aby wkurzyć Raphaela – potrząsnęła głową na widok jego wyrazu twarzy. – Zupełnie nie miałam o tym pojęcia, Duncanie. I po drugie – kontynuowała, – kiedy w końcu znajdę Elizabeth

Hawthorn, zrobię, co będę mogła, aby nigdy więcej nie zobaczyć jej w promieniu stu mil od Jabrila. Ponieważ potwory przybierają różne kształty i rozmiary, Duncanie, nawet wampiry.

- Rzeczywiście – wymamrotał.

- W każdym razie, Luci powiedziała mi o morderstwach w L.A. Jest wkurzona i myśli, że zostało zrobione za mało, aby znaleźć mordercę. Więc wykonałam kilka telefonów dla niej, i dowiedziałam się, że gliny myślą, że mają seryjnego zabójcę wampira w zasięgu ręki.

- Nie jakiegoś wampira, Cyntio. Lorda Raphaela.

Cyn spojrzała.

- Raphaela? Myślą, że to Raphael jest mordercą, ale to śmieszne.

- Mówią, że mają świadka jednego zabójstwa.

- Ale, z pewnością, to znaczy, Raphael... on nigdy nie jest sam, prawda? Jego ochrona...

- Dokładnie, „jego ochrona”. Policja nie ufa żadnemu z naszych świadków, ponieważ oni są, każdy z nich, Wampirami.

- A więc, kurwa. Mówiłam im, że tego nie mógł zrobić wampir, że Raphael nigdy nie...

- Przesłuchują go w tej chwili.

Cyn spojrzała na niego zaniepokojona.

- Dlaczego nie jesteś z nim? Czy ma prawnika?

- Mój Mistrz rozkazał mi pomagać tobie, i tak, oboje jego prawników jest z nim. Policja pierwotnie chciała przesłuchać go na posterunku, ale nasi ludzie załatwili to. Lord Raphael nie jest pozbawiony wpływów.

- Okay. Okay – zaczęła chodzić nerwowo, myśląc intensywnie. – Spójrz, dopiero zaczęłam poszukiwania dla Luci – spojrzała na niego. - Spodziewam się oglądać ciała później w nocy – Duncan okazał zaskoczenie. – Nie jestem również pozbawiona wpływów – warknęła. – Nie wiem dokładnie, kiedy, ale będę musiała ukryć gdzieś Mirabelle...

- Dopiero, co powiedziałem...

- Taa, taa, ale myślałam o tym, i będzie jej lepiej u Luci Shinn. Lucy jest przyzwyczajona do pracy z przerażonymi, samotnymi dziećmiakami, wampirami czy nie. Odbiorę ją przed świtem i zawiozę do siebie. Będzie tam bezpieczna, na razie. – przestała krążyć. – Masz rację. Będzie potrzebowała czegoś innego na dłuższą metę, ale nie jestem pewna, czy dom Raphaela jest właściwy. Nie widziałeś tego pałacu testosteronu w Teksasie. Ja widziałam. Ona potrzebuje czegoś... innego. Cholera. Muszę się ruszyć, jeżeli chcę to złapać, a ona nie może jechać ze mną. Nie jest....

- Alexandra.

- Co?

- Mirabelle może zostać z Alexandrą. Ona jest trochę starsza, oczywiście, ale, ich początkowe doświadczenia nie są niepodobne, a Alexandra jest.... Samotna, jak sędzę, od porwania, od kiedy umarł Matias. Byli ze sobą od dawna i to bardzo blisko. Możliwe, że był jedynym prawdziwym przyjacielem. Mogłoby wyjść jej na dobre zatroszczenie się o kogoś innego, kogoś, z kim może się identyfikować.

- Ale... – Cyn wzięła wdech, próbując wyobrazić sobie sposób powiedzenia tego co chciała bez obrażenia nikogo. – Mirabelle jest nowoczesną nastolatką. Czy była zanim ten dupek jej nie zgwałcił i ukradł jej życia. Musi być wolna, być znowu młoda, a Alexandra... - westchnęła pamiętając wampirycę w idealnym francuskim zamku pośrodku Malibu, z antycznymi meblami i kandelabrami w pokojach, nie wspominając o jej

obszernej sukni prosto z kostiumowego dramatu. – Ona żyje w osiemnastym wieku, Duncanie.

- Żyła – sprostował. – Wierzę, że ostatnie wypadki w pewien sposób ją obudziły. Eksperymentuje ostatnio na różne sposoby. Faktycznie, przy kilku okazjach pytała Raphaela, czy mogłabyś ją odwiedzić.

- Ja?

Duncan skinął.

- Była pod wrażeniem twojego, powiedzmy, biznesowego załatwienia Albina, kiedy ją ratowałaś.

Cyn parsknęła mało kobieco, przypominając sobie śmierć Albina. To była rywalizacja między wampirem i Uzi. Uzi wygrało. Nie to, że nie zasługiwał na to. Albin nie tylko zdradził Raphaela i pomógł porwać Alexandrę, ale prawie zabił Cyn.

- Okay – powiedziała zamyślona. – Powiem ci jak. Na dzisiaj, Mirabelle pojedzie ze mną, jeżeli tego będzie chciała, oczywiście, a potem...

- Tego chcę.

Oboje zaskoczeni spojrzeli na Mirabelle stojącą w drzwiach samolotu, ubraną w ubrania, które podrzuciła Lucia dla niej. Pierwszy raz, od kiedy Cyn ją poznała, Mirabelle wyglądała, tak jak przed tym, zanim Jabril zmienił ją w wampira, jak powinna teraz zawsze wyglądać. Jak nastolatka. Jej spłowiałe, denimy były trochę za duże, a podkoszulek zbyt jaskrawy do bladej wampirzej cery, ale było jasne, że po kilku tygodniach regularnego odżywiania, będzie śliczna. Jej jasne włosy były uczesane i ściągnięte do tyłu w schludny kucyk, ujawniając wielkie niebieskie oczy i pełne usta.

Cyn uśmiechnęła się do niej, zachwycona.

- Co ty na to, jeżeli spalimy te stare łachy, Mirabelle? Możemy pić szampana i tańczyć dookoła ogniska nago.

- Łoo, mogę przyjść? – Lonnie stał w otwartych drzwiach, spoglądając na dziewczynę..

- Nie – powiedziała Cyn patrząc na niego krzywo. – Tylko dziewczyny. Chodź, Mirabelle, czas działać. Mam przyjaciółkę, która chce żebyś poznała, a ci goście mają sprawy do załatwienia.

Rozdział XX

Houston, Teksas

Dyskretne pukanie rozbrzmiało do drzwi prywatnego apartamentu Jabrila.

- Wejść – powiedział, jego uwaga skupiona była na mankietach koszuli. Spojrzał przez ramię, gdy drzwi otworzyły się.

- Panie, chciałeś... – Asim zająknął się w połowie, głód przemknął z odrazą przez jego twarz, gdy przyjrzał się krwawej łaźni będącej następstwem lordowskiego gniewu.

- Asim – powiedział Jabril spokojnie, odciągając wzrok swojego porucznika od rzezi i przyciągając do drzwi łazienki. – Chcę strażników, którzy byli na służbie przy bramie podczas świtu, obie zmiany, wampiry i ludzi, w moim biurze... nie – powiedział, zmieniając zdanie. – Lepiej zrobić to gdzieś na dole. Wygląda na to, że będzie bałagan.

- Izolatka, mój panie? - Powiedział słabo Asim.

- Doskonały wybór, Asimie. Tak. Izolatka. Będziesz patrzył, prawda?

- Tak, mój panie. Mistrzu...

Jabril podniósł na niego jedna brew.

- Asim?

- Co do tego – wskazał na ogromne łóżko zajmujące większość pokoju.

Jabril rozejrzał się dookoła, jakby widząc to po raz pierwszy. Krew pokrywała każdą powierzchnię, rozbryzgana po ścianach i meblach, wsiąkająca w prześcieradła i poduszki. Resztki tego, co było jego ulubioną niewolnicą leżały na środku łóżka, jej długie, jasne włosy były czerwone,

jej krtań wyszarpana, a jej oczy szkliste i otwarte. Głęboka, szarpana rana rozdzielała większość jej korpusu, częściowo ukryta pod ciałem drugiej niewolnicy, która nie była szczególną ulubienicą, ale która miała nieszczęście służyć mu późno dzisiejszej nocy. Co oznaczało, że była z nim tej nocy, kiedy obudził się i zdał sobie sprawę, że Mirabelle odeszła. Skradziona przez tą sukę, Leighton.

Czerwień zakryła jego wzrok, gdy naga furia zagroziła poniesieniem go znowu, ale zwalczył ją, będąc silnym po spożyciu krwi dwóch niewolnic, na których ostatnio ucztował. Chociaż ich życie zostało dobrze użyte, pomyślał z satysfakcją.

- Tak – powiedział nieobecnie, odpowiadając na pytanie Asima. Właśnie myślał o innych rzeczach, jak zamierzał odzyskać tę niewdzięczną dziwkę Mirabelle. Powinna zapłacić za tą małą rebelię, kiedy ją znajdzie. To będzie bardzo, bardzo długo zanim będzie rozważać ponowne wyzwanie jego dominacji.

- Posprzątajcie to przed rankiem – powiedział Asimowi. Odwrócił się do garderoby – wdzięczny, że drzwi były zamknięte, jego cała garderoba mogłaby być zniszczona, wciągnął cienką, szytą na miarę marynarkę i zawinął mankiety koszuli dokładnie na jeden i pół cala, przemierzając pokój w kierunku drzwi.

- Zobaczę się najpierw ze strażnikami, Asim. Chcę wiedzieć, jak to się stało.

Asim skinął w milczeniu, pozostawiając swoją głowę opuszczoną, gdy Jabril przeszedł obok niego. Jego porucznik utrzymywał swoją pełną szacunku postawę dopóki Jabril nie przeszedł do windy i nie zniknął z widoku. Może to była dobra rzecz demonstrowanie swojej potęgi od czasu do czasu, Jabril rozważał w zamyśleniu. To przypomni jego podwładnym, jaka jest cena za zaniedbanie, coś, czego strażnicy nauczą się za chwilę.